

Bibliografia legend o Królowej Jadwidze:

1. Legenda o naszyjniku Królowej Jadwigi
2. Grosik Królowej Jadwigi
3. Legenda o rękawiczkach królowej Jadwigi
4. Jak powstały Klęczany?
5. Stopka Królowej Jadwigi
6. Legenda o Strzeszynie
7. Święta Jadwiga w bieckim szpitalu
8. Fiołki Królowej Jadwigi
9. Legenda o Królowej Jadwidze i Krzyżakach
10. O źródleku Królowej Jadwigi
11. O Królowej Jadwidze
12. Górka
13. Jarosław
14. Jabłoń

Legenda o naszyjniku królowej Jadwigi

Piotrków był w czasach średniowiecznych bardzo ważnym miastem – stolicą licznych zjazdów rycerstwa i duchowieństwa. Nie brakowało więc w nim rzemieślników, kramów, karczm oraz zajazdów. Wszystkie te zabudowania ściśnięte były na małej powierzchni Starego Miasta. Ludzie wyjeżdżali, zaraz na ich miejsce pojawiali się całkiem nowi, obcy przybysze. Nietrudno więc było o klęski żywiołowe, czy to epidemie, czy też pożary. To właśnie te ostatnie zniszczyły miasto kilkakrotnie. Ostatni raz odbudował je król Jagiełło, który postanowił również otoczyć gród potężnymi murami. Niestety, na ten cel zabrakło pieniędzy w królewskiej kasie. Na pomoc pospieszyła jednak królowa Jadwiga, która zapisała na poczet budowy murów swoje własne klejnoty, wśród których znalazł się bardzo cenny złoty naszyjnik. Piotrkowianie na pamiątkę tego wydarzenia umieścili w murach specjalny znak – po zachodniej stronie miasta, tam gdzie obecnie znajduje się klasztor dominikanek, można zobaczyć łańcuch wykonany z czarnych cegieł symbolizujący pomoc królowej Jadwigi.



Grosik Królowej Jadwigi

Akademia Krakowska była pierwszym uniwersytetem w Polsce. Powstała w czasach panowania Kazimierza Wielkiego. Po jego śmierci uczelnia zaczęła podupadać, ale swoją opieką i hojnością wsparła ją Królowa Jadwiga. Do Krakowa ściągali najzdolniejsi i żądni wiedzy młodzi ludzie z najodleglejszych stron Polski, również z Biecza. Jak mówi legenda związana z tym miastem, po nauki do Krakowa przybył również Piotr, młody, czternastoletni, ciekawy świata chłopak. Do Krakowa dotarł pieszo, był biedny, zmęczony i głodny. Trudno się dziwić, że wmieszał się w tłum proszących o jałmużnę żebraków, którzy oczekiwali przed kościołem na pojawienie się Królowej. Gdy Pani Wawelska pojawiła się, od razu zwróciła uwagę na młodego, zdrowego chłopca, który wyciągał rękę po datek. Zdziwiła się i zapytała: "Dlaczego ktoś tak młody i zdrowy żebrze?" Piotr rozplakał się i opowiedział o swojej sytuacji: "Przybyłem tu aby się uczyć, przeszedłem wiele mil pieszo, ale w tej chwili jestem bez pieniędzy, głodny i nie mam dachu nad głową."

Królowa przygarnęła i pocieszyła młodego żaka. Skierowała go do akademii i aby nie był głodny obdarowała grosikiem prosząc, aby w przyszłości w podobny sposób wspomógł innych.

Piotr postanowił na pamiątkę zachować pieniądze, ale głód zmusił go do wydania pieniędzy na pachnącą bułkę z pobliskiego straganu. Jakie było jego zdziwienie, gdy na drugi dzień znalazł ponownie monetę w kieszeni. I tak cudowny grosik wielokrotnie ratował żaczka Piotra przed głodem.

Piotr szczęśliwie dokończył nauk w Akademii Krakowskiej i został cenionym iluminatorem ksiąg Królowej. Był człowiekiem szanowanym i poważanym. Po śmierci Królowej Jadwigi otrzymał ważne stanowisko od króla i pewnego dnia musiał wyjechać z Krakowa. Przy wyjeździe w bramie krakowskiej podbiegł do niego młody, wątły żak i tak jak kiedyś on sam, poprosił o wsparcie. Wtedy Piotr z Biecza zrozumiał intencję Królowej, wyciągnął z kieszeni grosik i podarował go chłopcu.

"Pamiętaj - powiedział - daję ci cudowny grosik od Królowej Jadwigi, dzięki niemu przeżyłem i wykształciłem się, teraz jest twój, ale zapamiętaj jak skończysz studia przekaz go następnemu potrzebującemu zakowi". Tyle mówi piękna legenda, która kto wie? - może była początkiem idei stypendiów dla zdolnej, ale biednej młodzieży.



Legenda o rękawiczkach królowej Jadwigi

Mroźna i śnieżna była to zima, gdy królowa Jadwiga odwiedzić postanowiła Sandomierz. Było to jedno z miast, które ukochała sobie spadkobierczyni rodu Piastów i Andegawenów. Jednak nie tylko miejsce to ukochała szczególnie, ale też ludzi, którzy zamieszkiwali w jego centrum i w okolicach.

Tego dnia monarchini odwiedziła sandomierską kolegiatę Najświętszej Maryi Panny, by przed ołtarzem wyprosić łaski i błogosławieństwo, gdyż marzeniem Jadwigi było obdarzenie swego męża, króla Jagiełły, potomkiem. Żarliwe modły o potomka i spadkobiercę korony trwały długo, bo i marzenie było ogromne. Po modlitwie i przyjęciu komunii ruszyła królowa Jadwiga czym prędzej na powrót do Krakowa, do swojego męża.

Bogato zdobione sanie, zaprzężone w najsilniejsze i najpiękniejsze konie czekały na swoją panią przez świątynią. Jadwiga wsiadłszy do nich i okrywszy się futrami nakazała ruszać w drogę. Z nieba zaczął sypać wolno biały puch. Opad jednak z każdym kolejnym odcinkiem drogi przybierały na sile, aż zmieniły się w potężną kurzawicę. Woźnica nie był w stanie odnaleźć drogi w pokładach białego puchu, który goniony silnym wiatrem przesłonił widok. Mając świadomość tego, iż wiezie żonę swego króla wozak jął okładać konie batem i prowadził sanie na oślep, byle przed siebie, byle w obranym na Kraków kierunku.

Trudy drogi potęgował zapadający z wolna mrok, jednak dobry Bóg, do którego tak żarliwie modliła się Jadwiga, czuwał nad podróżującymi. W szarówce dostrzegła królowa światelko. Nakazała woźnicy kierować się w miejsce, gdzie je zauważyła. Po chwili sanie stanęły przed starą i wynędzniałą chałupą, gdzie światło dawała świeca widoczna za rozportartymi w oknie jELITAMI (przed wiekami to one bowiem zastępowały dzisiejsze szklane szyby, zwłaszcza w biednych domach). Minął woźnica zauważoną chatę i pognął sanie do kolejnego, bardziej okazałego domostwa, gdyż nie uchodziło królowej do byle chałupy za schronieniem zaglądać.

- Hej ludziska - zawołał woźnica, stukając kułakiem do drzwi.

- Któż to woła po nocy? - odpowiedział otwierający dom mężczyzna, a ledwie skończył wypowiadać te słowa, głos mu cichł z lekka, bowiem dostrzegł dobrze ubraną postać i widoczne za nią bogato zdobione sanie.

- Przyjmiecie zagubionych w śnieżycy podróżnych? - zapytał woźnica.

- Ano biedni my ludzie, ale w taką pogodę nikomu się nie odmawia pomocy. Wejdźcie - zaprosił odstępując od drzwi i robiąc miejsce na przejście gospodarz.

- Jaśnie Pani, schronienie mamy w podróży. Pora nam na odpoczynek się zatrzymać - rzucił woźnica w stronę okrytej futrami kobiety na saniach i w tym momencie gospodarz stanął jak wryty. "Jaśnie Pani"? - pomyślał. "Toż to nie może być prawda" - wątpił w to co go spotkało wieczorową porą.

W te pędy zaczął domownikom dyspozycje wydawać, by jadło i napitek przygotowano. Swoją izbę nakazał wymościć najlepszymi kocami i kożuchami, by królowej wygodnie było do rana doczekać i aby wyspać się mogła niemal jak w swoich piernatach. Wieczereż przygotowano jak na wesele. Antałek z winem otwarto, ale w pewnym momencie gospodarze nie wytrzymał i rzekła do królowej Jadwigi:

- Wielka i kochana Pani. O wybaczenie proszę, ale i o zmiłowanie nad nami i całą wsią - mówił niemal szlochając. - Racz nas królowo uchronić od Pana, który srogo nas karze za pracę, która jest ponad nasze siły. Bata nam nie żałuje za każde przewinienie, a zimową porą na mrozie każe pracować, nie patrząc na zgrabiące ręce i brak sił.

Opowiadał tak królowej, a ta słuchała uważnie, bo losy ludu ważne dla niej były. Umiała się pochylić nad problemami potrzebujących, a niesprawiedliwości nie tolerowała. Opowieść tak wzruszyła Jadwigę, że nad ranem, gdy posilona mlekiem i pajdą chleba rzekła:

- Wasze męczarnie ukrócić pora, a na złego pana przyjdzie odpowiednia kara - to mówiąc sięgnęła między poły futrzanego płaszcza i wyciągnęła z nich parę lśniących, białych rękawiczek. - Oto gwarancja mojej obietnicy - rzekła, po czym wsiadła na sanie i odjechała. Nie minęło jednak kilka tygodni, gdy chłopci zobaczyli orszak we wsi. To byli wysłannicy królowej, która w podzięce za ocalenie jej od śnieżycy, postanowiła dotrzymać danej nad ranem obietnicy. Pan okrutny zniknął wraz z orszakiem, a lud oswobodzony został, jednak w zamian za obowiązek pełnienia posługi w sandomierskiej kolegiacie. Wieś zaś otrzymała nazwę Świątniki. Rękawiczki złożone jako gwarancję przekazali chłopci do depozytu do katedralnego skarbcza. Dziś można je oglądać w Domu Długosza w Sandomierzu, a podczas posługi do mszy można nadal spotkać ministrantów ze wsi Świątniki.



Jak powstały Klęczany?

Pewnego słonecznego dnia królowa Jadwiga podążała ze wspaniałym orszakiem doliną rzeki Ropy w stronę Biecza. Niedaleko miejscowości, do której zdążali, rozszalała się wichura, która wkrótce przemieniła się w straszliwą burzę. Wiatr wył, drzewa z trzaskiem waliły się pod nogi, zwierzęta w popłochu uciekały, szukając miejsca schronienia. Z gór lały się strumienie deszczu, które szybko zmieniały małe potoczki w huczące, rwące rzeki. Czarne niebo rozdzierały potężne błyskawice, a lasem wstrząsał huk gromów. Niektóre konie, spłoszone odgłosami burzy, zerwały uprzęż i rozpierzchły się we wszystkie strony. Sytuacja była krytyczna. "Jak ocalić mam ludzi i siebie przed nieuchronną śmiercią?" - rozmyślała gorączkowo królowa. Jedynie Bóg mógł uciszyć rozszalałe żywioły. Opuściwszy powóz, Jadwiga uklękła na kamienistej drodze i zaczęła wołać o łaskę. Z nadzieją ocalenia całego orszaku, z oczyma i rękami wzniesionymi ku niebu, na klęczkach przebyła drogę od miejsca postoju do widniejących na horyzoncie wysokich drzew. Wreszcie znużona upadła pod rozłożystym baldachimem liści, zalewając się łzami. Wtedy stał się cud, burza ustała. Aby upamiętnić to wydarzenie, pobliską miejscowość nazywano Klęczanami. Nazwa to przetrwała do dziś.



Stopka królowej Jadwigi

Dawno temu do Polski przybyła młoda i piękna królewna węgierska Jadwiga i została żoną króla Władysława Jagiełły. Jako królowa Polski zamieszkała w Krakowie na Wawelu. Pokochała to miasto i codziennie spacerowała po krakowskich uliczkach, postanowiła również oddać wszystkie swoje klejnoty na rozbudowę Uniwersytetu Krakowskiego, a także na budowę nowego kościoła.

Miejscy rajcy z radością znaleźli odpowiednie miejsce pod budowę i rozgłosili, że szukają do pracy wielu murarzy i kamieniarzy.

Z całego królestwa zaczęli przybywać chętni do pracy przy budowie. Wśród nich był młody kamieniarz, który miał zajmować się ciosaniem kamiennych bloków. Codziennie ciężko i sumiennie pracował i nawet nie wiedział, że królowa często obserwuje pracujących mężczyzn. Cały Kraków ogarnęła radość, że tak szybko powstaje kolejny, piękny kościół.

Jednak pewnego dnia młody kamieniarz spóźnił się do pracy, a potem przez cały dzień pracował zamyślony, nie uśmiechając się ani nie podśpiewując. Nie usłyszał nawet okrzyków, gdy na placu budowy pojawiła się królowa Jadwiga. Wszyscy wstali ze swoich miejsc, aby się pokłonić, tylko kamieniarz siedział i ciężko wzdychał, nie zauważając całego zamieszania. Jadwiga zauważyła zasmuconego mężczyznę i podeszła do niego pytając:

- Jakie masz zmartwienie dobry człowieku?

Kamieniarz podniósł głowę i ujrawszy królową zerwał się na równe nogi, po czym pokłonił się nisko i rzekł:

- Pani, zostawiłem w domu bez opieki chorą żonę i gromadkę dzieci. Nie mam pieniędzy nawet na to, żeby wezwać do niej medyka.

Królowa przyjrzała się młodemu kamieniarzowi, postawiła stopę na obrabianym właśnie kamieniu, odpięła od swojego bucika złotą klamrę i podała ją mężczyźnie.

- Weź tą klamerkę dobry człowieku i wezwij medyka do swojej żony - powiedziała uśmiechając się i odeszła.

Młody kamieniarz natychmiast pobiegł do domu, a nazajutrz wrócił szczęśliwy do pracy, gdyż jego żona czuła się już o wiele lepiej. Ochocho zabrał się do pracy, a gdy zaczął ociosywać kamień, na którym królowa oparła nogę, jego ręka z dłutem zamarła w powietrzu. Na samym szczycie kamienia widniał bowiem odcisk królewskiej stopy.

- To cud! - wykrzyknął - Popatrzcie ludzie, to prawdziwy cud!

Wszyscy zebrali się wokół kamienia i patrzyli ze zdumieniem. Majster pokręcił tylko głową i rzekł:

- Nasza królowa świętą zostanie. Nawet kamienie miękną pod jej stopami.

Widząc cudowny odcisk cały Kraków wpadł w zachwyt. Każdego dnia tłumy mieszkańców przychodziły na plac budowy, żeby popatrzeć i dotknąć kamienia. Miejscy rajcy kazali zostawić nieociosany kamień i wmurować go w ścianę powstającego kościoła, aby nawet po wielu latach ludzie mogli oglądać cudowny odcisk stopki

królowej.

I tak jest po dziś dzień - kamień możemy podziwiać w jednym z krakowskich kościołów, a dobra królowa Jadwiga została świętą.



Legenda o Strzeszynie

Legenda dotycząca powstania nazwy wsi Strzeszyn wiąże się z królową Jadwigą. Pewnego dnia królowa z dworkami wybrała się na spacer, aż niedaleko zamku zastała ich ulewna burza. Królowa z dworkami schroniła się w wiejskiej chacie, której dach pokryty był słomianą strzechą. Strzecha ta uchroniła królową i damy dworu, ich suknie i fryzury przed zmoknięciem.

Po burzy przybyły karety po królową i dworki, które suche i zadowolone wróciły do zamku. Szczególnie zadowolona była królowa z poznania pięknej okolicy i gościnnych ludzi.

Z wdzięczności założyła wieś i nazwała ją Strzeszyn. Nazwę wzięła z nazwy dachu zrobionego ze słomy, który strzechą jest zwany.



Święta Jadwiga Królowa w bieckim szpitalu

Pewnego razu jak głosi legenda, Królowa Jadwiga, odwiedziła biecki szpital. Gdy przeszła już dwie duże sale, wypełnione chorymi, na końcu ostatniej, pod ścianą, na której wisiał duży krzyż z Chrystusem Ukrzyżowanym, zobaczyła leżącego na łóżku bardzo chorego starca, którego nikt nie opatrzył. Człowiek ten był ogromnie wychudzony, cały w ropiejących strupach i ranach.

"Dlaczego nikt go nie opatrzył, przecież ten człowiek wymaga pomocy?" - zapytała. Usłyszała odpowiedź: ten człowiek tak cuchnie, iż nikt do niego nie chce się zbliżyć. Wówczas królowa poleciła, aby podano jej wodę, płótna i maści gojące. Zanim ktokolwiek zorientował się co czyni, miłosierna monarchini już obmywała rany biedaka. Następnie namaściła rany maściami gojącymi i obwiązała czystymi płótnami. A wykonywała te czynności bez najmniejszej odrazy. Skończywszy powiedziała:

Wiele można uczynić, jeśli miłuje się Boga i bliźniego. Gdy to mówiła, chory obmyty i przez nią opatrzony dziwnie się zmienił. Ciało jego stało się piękne, oblicze dziwnie jaśniało, nieprzyjemna woń zniknęła, a sala wypełniła się przyjemnym zapachem kwiatów. Królowa zauważyła tę zmianę. Pochyliła się nad uzdrowionym i pytała kim jest. Człowiek ten cały promieniejący nadludzką jasnością uśmiechnął się do niej tylko i znikł. Monarchini zrozumiała, że postać chorego i opuszczonego przyjął sam Pan Jezus. Obecni chorzy, towarzyszący królowej dworzanie, radni miasta i służba szpitalna pojęli, że stał się cud. Zaś Królowa padła na kolana przed wizerunkiem Ukrzyżowanego i modliła się długo, a z nią wszyscy obecni. Łóżko na którym leżał ów chory, przechowywano ponoć przez wieki, jako cenną relikwię.



Fiołki Królowej Jadwigi

Już za czasów królowej Jadwigi, miała stać na wzgórzu Gołonoga kapliczka, w której był obraz cudami słynący. Dowiedziała się o nim Jadwiga, żona Jagiełły i pewnego razu wybrała się na pielgrzymkę do kapliczki gołonoskiej. Skalna góra była wówczas znacznie wyższa, a stoki jej zawalone odłamkami kamieni. Dostęp na szczyt był bardzo utrudniony, lecz królowa nie zważała na to, tylko przybywszy na miejsce, zdjęła obuwie, postanawiając wyjść na szczyt bos.

Towarzyszący królowej dwór, odradzał swej pani podróży na bosaka, lecz nie na wiele się to przydało. Rozpoczęła się podróż na szczyt wzgórza. Wszyscy z trwogą spoglądali na boscie nóżki monarchini i czekali rychło poleje się krew z nóg pokaleczonych ostrymi odłamkami skały. Lecz o dziwo! patrzą ludzie i oczom nie wierzą! Gdziekolwiek spocznie stopa bosych nóg królowej, tam wszędzie wyrasta trawa i kępy precudnych, wonnych fiołków. Zdumiony dwór skwapliwie zdejmując obuwie i w wielkiej pokorze kroczy bos za swą panią. Tak doszli do kościółka, co stał na górze, w tym miejscu, gdzie dzisiaj widnieje maleńka kapliczka na cmentarzu. Od tego czasu nie uświadczysz fiołków w okolicy, tylko na górze gołonoskiej.



Legenda o Królowej Jadwidze i Krzyżakach

Opowiadają w Inowrocławiu, iż historia ta wydarzyła się bardzo dawno temu, jeszcze w czasach, gdy miasto stanowiło pogranicze polsko-krzyżackie na skutek niefortunnej decyzji Konrada mazowieckiego, który do Polski zakon krzyżacki sprowadził dla utrwalenia wiary katolickiej. Krzyżacy prędko dali się we znaki sąsiadom, podbijając ich ziemie, uciekając się do pomówień i gróźb. I nie modlitwą i łagodnością przekonywali opornych do swojej wiary, jeno pożogą, zgłiszczami lamentem sierot i wdów.

Długo walczone w Inowrocławiu z okrutnym sąsiadem, do Polski szły coraz liczniejsze rejzy z dalekiego Malborka. Białe płaszcze z krzyżem nie zapowiadały spokoju, a budził lęk i zgrozę. Wiele razy próbowano dogadać się z okrutnikiem. Spotykano się na dyskusjach i procesach. Nie pomogło! Upominał Krzyżaków waleczny, choć miłujący pokój król Władysław, który z puszczy litewskich do Polski przyszedł, króla Polski Jadwigę poślubiwszy, by wspólnemu, Polakom i Litwinom, przeciwstawić się wrogowi. Często król Władysław od Krakowa i młodej żony odjeżdżał, by w Inowrocławiu baczenie przyglądać się osobliwym rabusiom, zamieszkałym wsie kujawskie Murzyno i Orłowo. A i ojcowskim słowem upominał i gdy to nie pomagało to i ręką swą własną swawolników karcił. I stało się kiedyś, iż doszło do spotkania w inowrocławskim kościele św. Mikołaja obojga królestwa z delegacją zakonu.

Król zrazu, poprzez swoich przedstawicieli, wypowiedział Krzyżakom wszystkie ich zbrodnie, chciwe zagarnięte a bezprawne polskich ziem, grabieże i mord. Ale na nic się zdały wszelkie pertraktacje. Wysłannicy krzyżaccy na polskiego króla, polskich rycerzy, rzucali oszczerstwa. Udział w spotkaniu brała także Jadwiga. Długo czas przysłuchiwała się wywodom krzyżackim, ich kłamliwym i bałamutnym wyjaśnieniom. W pewnym momencie w Jadwidze zagrała rycerska krew. Wstała i rzekła takie, prorocze słowa: Jeszcze póki żyję, Bóg wzdraga się was ukarać za wszystkie popełnione przez was zbrodnie, jednak po mojej śmierci Bóg dłonią mego męża, króla Władysława was ukarze i będzie to cios śmiertelny. Nigdy więcej nie odrodzicie się, plemię plugawe. To rzekłszy królowa wyszła.

Minęły lata, królowa zmarła w aureoli świętości. W 1410 roku spełniła się przepowiednia świętej królowej. Bóg pokarał Krzyżaków dając Polakom Wiktorię Grunwaldzką.



O źródleku królowej Jadwigi

Podczas częstych wizyt w Bieczu, Jadwiga często piła wodę ze źródła. Pewnego razu zastała ją ogromna burza. Schroniła się, więc pod strzechę jednej z chat, gdzie bardzo serdecznie ją przyjęto.

Na pamiątkę tego wydarzenia założyła wieś i nadała jej nazwę "Strzeszyn".

O królowej Jadwidze

Kiedy młodociana królowa Jadwiga zdążała ze swym świetnym orszakiem z Węgier do Polski, wypadła jej droga przez wieś Górki /ówczesna nazwa Świątnik Górnych/. A była bardzo zmęczona długą i uciążliwą podróżą, więc wzdychała do wypoczynku. Stąd też skoro ze szczytu wsi Górki po raz pierwszy zobaczyła stolicę Polski z Zamkiem Wawelskim, wieżycami kościołów, basztami i murami miejskimi, tak się ucieszyła tym widokiem i nadzieją rychłego wypoczynku, że mieszkańców wsi witających ją radośnie, obdarzyła wolnością oraz nadała im rozliczne przywileje, pod tym jednak warunkiem, że będą po wszystkie czasy wiekuistymi strażnikami kościoła katedralnego, z którym złączyły się później najważniejsze momenty jej życia i gdzie do dziś spoczywa.

Górka

Działo się to latem 1384 r., w bezimiennej jeszcze osadzie na południe od Krakowa, w której z dziada pradziada zamieszkiwali smolarze. Osada leżała na wysokim wzniesieniu, z którego doskonale widać było krakowski gród, położony w głębokiej Dolinie Wisły. Dobrze przed wieczorem, na trakcie, prowadzącym do Krakowa od Myślenic i Sieprawia, pojawił się orszak, złożony z jadącego na czele oddziału rycerzy, szeregu pojazdów – najpierw ozdobnych, wiozących jakieś znamienite osoby, a na końcu ciężko wyładowanych. Na szczycie góry orszak zatrzymał się. Była to Jadwiga, córka króla węgierskiego Ludwika, która przyjeżdżała właśnie do Krakowa, aby objąć tron polski. Tutaj po raz pierwszy ujrzała Kraków, w którym nazajutrz miała zostać koronowana na królową Polski.

Ponieważ już się zmierzchało, Jadwiga wyraziła chęć przenocowania w tej osadzie. Wieczór spędziła przy ognisku wraz ze smolarzami. Osadę królowa określiła jako „górkę”, ponieważ położona była na wyniosłym wzgórzu. I tak już zostało na zawsze: osadę odtąd zwyczajowo nazywano Górką lub Górkami. Podczas rozmowy ze smolarzami Jadwiga zaprosiła ich do Krakowa, kiedy już będzie królową. Więc po pewnym czasie przyszli... I mimo że służba zamkowa nie chciała ich dopuścić przed oblicze królowej, udało im się dostać do komnat wawelskich i rozmawiać z królową. A ona pomna na to, że właśnie oni po raz pierwszy w życiu pokazali jej Kraków i pragnąc upamiętnić ten moment, wyjednała u biskupa krakowskiego Jana Radlicy, aby po wsze czasy nadał mieszkańcom wsi Górka przywilej obsługi katedry krakowskiej na

Wawelu.

Tak też się stało...Katedrę obsługiwali odtąd zwyczajowo kolejno ojcowie poszczególnych rodzin z tej wsi, która dzięki temu uzyskała nazwę Świątniki Górne. W 1745 r. P. H. Pruszczyk w „Kleynotach Stołecznego Miasta Krakowa...” zanotował, że „są też przy tym Kościele Świątnicy albo Poddani do dzwonienia, inszych posług Kościelnych. Jest ich zawsze czterech, a na święta wielkie bywa ich ośmiu.” Legenda ta powstała chyba stosunkowo niedawno, ponieważ ma charakter zadziwiająco zgodny z tendencją podań ludowych do dosłownego, wtórnego wyjaśniania genezy nazw topograficznych.

W tym przypadku nastąpiła swoista kompilacja dawnych nazw „Górki” i „Świątnicze Górki”, przy wykorzystaniu sugestywnego, chociaż bardzo zwięzłego opisu J. Długosza (opis przybycia królowej Jadwigi do Polski).

Nie jest jednak pewne, czy trasa przejazdu królowej wiodła rzeczywiście przez Świątniki Górne, choć jest to bardzo prawdopodobne, gdyż w tym rejonie przebiegał trakt tatrzański z Węgier do Krakowa, którym królowa przybyła do Polski ok. 13 października 1384 r.

Jarosław

Legenda mówi, że w miejscu gdzie dzisiaj znajduje się kościół i zespół klasztorny O.O. Dominikanów, wybudowany był kościółek drewniany z cudowną figurą Matki Bożej Bolesnej. W tym kościółku modliła się królowa Jadwiga o powodzenie oręża polskiego, w czasie, kiedy pod niedalekim Stubnem trwała bitwa Polaków z wojskami Starosty Węgierskiego. Podczas tej wyprawy oddziałami polskimi dowodzili dwaj bracia stryjeczni z rodu Leliwitów:

Spytek z Melsztyna i Jaśko z Tarnowa. Po wyprawie Spytek z Melsztyna otrzymał w dziedziczenie władanie ziemią Samborską, a Jaśko z Tarnowa ziemię jarosławską oraz urząd generalnego starosty na Rusi. Tak zostały wynagrodzone zasługi trzech pokoleń Leliwitów, którym Jadwiga i Jagiełło zawdzięczali polski tron. W ten sposób rozrósł się na Rusi możny ród Leliwitów Tarnowskich, którego jedna z gałęzi - Jarosławscy - przejęła nazwę od nadanego w dziedziczenie posiadania Jarosławia. Od tej pory Jarosław staje się własnością prywatną. Wpłynęło to korzystnie na jego rozwój urbanistyczny i gospodarczy, bo leżało to w interesie nowych właścicieli zabiegających o przywileje królewskie. Przywileje te i dbałość dziedziców o rozwój handlu w mieście przyczyniły się do znacznego rozwoju i świetności Jarosławia"

Jabłoń

Dawno, bo prawie sześć wieków temu, o milę od królewskiego miasta Parczewa ciągnął się las ogromny i nieprzebyty, Czarnyn zwany. Drzewa gęsto tam rosły i zakrywały niebo tak, że nawet w południe ciemno pod nim było jak w nocy.

Od dawien dawna przez Czarny Las wiodł trakt szeroki, którym kupcy z południa i zachodu przewozili swe towary na Litwę i Ruś. Ale odkąd zaczął tam grasować zbój Sławój, trakt przestał być bezpieczny.

Sławój pośród gromady swoich kompanów, którym przewodził, był najwyższy, najzręczniejszy, ale i najbardziej okrutny. Miał ogromną, ciężką, z drzewa jabłoniowego

sporządzoną maczugę, w której tkwiły ostre krzemienie. Czyhał na przejeżdżających ludzi, grabił ich, a kto by mu próbował się oprzeć, tego zabijał. Najchętniej napadał na kupców. Ale trafiało się, że i co zamożniejszym kmieciom nie darował. Rozeszła się wieść o okrutnym zbójcu i trwoga ogarnęła okolicę. Niejeden, komu wypadła droga tamtędy, wolał nawet kilka mil nałożyć, byle ominąć niebezpieczny trakt. Jednego razu zdarzyło się, że gościńcem przez Czarny Las przejeżdżał król Polski i Litwy Władysław Jagiełło wraz z niedawno poślubioną, młodziutką żoną Jadwigą. Sławój, znęcony bogactwem strojów, postanowił ograbić zbliżający się orszak. Na dany znak zgraja zbójców z dzikim wrzaskiem wyskoczyła na drogę i otoczyła królewską karocę. W mgnieniu oka zbójce powalili na ziemię nie spodziewających się niczego i przerażonych pachołków. Ale ciągnący za królem o kilka stająg hufiec rycerski przybył napadniętym z pomocą. W walce został ciężko obuszkiem raniony herszt zbójców Sławój. Jeden z rycerzy królewskich chciał go dobić i już się nań czekaniem zamierzył, ale przeszkodziła temu królowa. - Powalonego niegodzi się zabijać! - zawołała. Minęło wiele lat.

O okrutnym zbójcu Sławoju zapomniano i tylko starzy ludzie opowiadali o nim nieraz wieczorami przy łączywie. Król Władysław, bawiący akurat wczesną jesienią w Parczewie, wyruszył pewnego dnia na łowy. Czarny Las huczał graniem myśliwskich rogów, aż złociste liście sypały się z drzew. Zapędził się król za śmigłym jeleniem w gęstwinę, gdy nagle doszedł go zapach dojrzałych jabłek. Zapach był tak przyjemny i mocny, że król zapragnął skosztować owoców i wstrzymał nieco konia. Oczom królewskim ukazała się mała polana, a na jej brzegu drzewo rozłożyste, a gałęzie na nim ugiwały się od ciężkich, złocistych jabłek. Pod jabłonią klęczał starzec wychudły, podobny do pnia, o który głową był wsparty. Włosy siwe okrywały mu nagie ramiona, biała jak mleko broda spływała aż do ziemi.

- Hej, człowieku! - zawołał król. - Ktoś ty?

Starzec poruszył się. Popatrzył na króla wyblakłymi oczyma i odrzekł powoli, z wysiłkiem:

- Poznaję was panie. Wyście wtedy przed laty jechali gościem. Jestem tym, którego niegdyś zwano Sławojem.

Zdumiał się król Władysław. Przypomniawszy sobie ów dzień i małżonkę swą królową Jadwigę, która w niedługi czas zmarła młodo... I dawna, przygasła już boleść obudziła się na nowo w królewskim sercu.

Nadjechali dworzanie i stanąwszy kołem słuchali, jak Sławój klęcząc i obejmując jabłoń, trzęsącym się głosem wyznawał królowi swe winy.

- Byłem okrutny i chciwy. Stawałem na gościńcu, grabiłem, zabijałem. Aż wtedy nie udało się i sam ległem. Jasna pani, co z wami jechała, nie dała mnie zabić. Wiele dni przeleżałem w niemocy. Potem zatknąłem w ziemię swoją skrwawioną pałkę i uczyniłem ślub, że już nigdy nikogo nie ukrzywdzę. Każdego dnia czyniąc pokutę, polewałem łzami tę pałkę, aż zazieleniała się i jabłonią wyrosła. Te jabłka na niej to ludzie, których kiedyś pobiłem.

- Straszne są twoje winy - zawołał król. - Ale i długość za nie pokutował. Mów, czego żądasz, człowieku.

- Mnie nic nie trzeba, umieram... - odrzekł gasnącym głosem starzec i osunął się nieżywy.

- Pogrzebcie go - rozkazał po chwili dworzanom, po czym nawrócił konia i ruszył z wolna ku traktowi.

Mijały lata i wieki. O strasznym zbójcu Sławoju ludzie pieśni śpiewali. Czarny Las wytrzebiono niemal doszczętnie. A w tym miejscu, gdzie rosła owa jabłoń, o dwie mile na północny wschód od Parczewa, znajduje się dziś miejscowość o nazwie Jabłoń.